Nr. 1. Kraków, 15. stycznia 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 5 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Próbna szkoła średnia.

Od dłuższego czasu pojawiają się narzekania na wadliwy ustrój naszych szkół średnich, dzięki czemu młodzież karłowacieje duchowo i fizycznie. Reformatorowie starają się temu zapobiedz w dwojaki sposób: a) przez przekształcenie istniejących szkół średnich na podstawie obowiązujących dotąd zasad; b) przez stworzenie szkoły średniej idealnej, do której istniejące warunki społeczne musiałyby się dopiero nagiąć. Pierwszy kierunek można nazwać realnym, bo wychodzi z założenia, że każdoczesna szkoła musi odpowiadać istniejącemu zapotrzebowaniu wykształconej młodzieży i warunkom, wśród których młodzież ta w życiu praktycznem działać powinna. Polega na tem, iż się pogłębia lub ścieśnia zakres istniejących przedmiotów naukowych, wprowadza nowe przedmioty i ulepszenia, kształci młodzież fizycznie, nadto całym systemem nauki uszlachetnia duchowo. Kierunek ten sprzeciwia się zasadniczo internatom, bo młodzież nie może się w nich zapoznać z wszechstronnymi objawami życia praktycznego, do którego się sposobi.

Inaczej na reformę szkoły średniej zapatrują się marzyciele. Dążą do ideału, nie bacząc, czy się da dostroić do istniejących warunków, czy obok swych celów szlachetnych uzdolni wychowanków do zdobycia sobie egzystencyi, kawałka chleba. Przypatrzmy się bliżej tej sprawie. Galicyjskie towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, zamierza założyć idealną próbną szkołę średnią na wsi, w pobliżu Krakowa. Będzie ona internatem! Jej plan zbliży się do planu szkół realnych, więc filologia klasyczna zostanie z niej usunięta. Będą w niej wprowadzone trzy stopnie rozwoju umysłowego uczniów. W klasach niższych przygotowywać się będzie umysł na przyjęcie przyszłych wiadomości przez stopniowe rozwijanie myślenia. Pewnego całokształtu wiedzy stopień ten nie da. Dopiero na drugim stopniu samodzielna praca naukowa doprowadzi ucznia do wiedzy, na trzecim zaś wytwarzać się będą pewne specyalności w obiorze prac naukowych, przygotowań do przyszłego zawodu. Prawdziwe wychowanie uczniów tej szkoły iść będzie w trzech kierunkach: fizycznym, duchowym i moralnym. Miłość prawdy, bezwzględna szczerość, poszanowanie jednostki, oto zasady tego wychowania. A przygotowuje ono do realnego życia społecznego, gdyż uczniom da się możność kierowania różnymi działami pracy swoich kolegów i wyrabiania w ten sposób w sobie zmysłu rozeznawania się w życiu i odwagę obywatelską.

Czy ten plan mglisty ludziom rozsądnie na świat patrzącym przypadnie do gustu, pozwolimy sobie wyrazić powątpiewanie. Dziś rodzice posyłają swoje dzieci do szkoły, aby poznały świat takim, jakim jest, wśród którego żyć muszą. Człowiek idealnie wychowany, nie znający złego, nie usposobiony do walki ze złem, na tym tu globie zmarnieć musi. Pożrą go, zaleją, zniszczą żywioły przeciwne. Chyba całe życie pozostałby na emeryturze... w internacie, prowadzonym przez mistyków — ideologów, o ile, dzięki ich gospodarce, i ten zakład nie poszedłby na licytacyę. Teraz dalsza kwestya: próbna szkoła średnia nie uzdalnia swoich wychowanków do szkół wyższych. O prawo wstępu na uniwersytet lub politechnikę trzebaby dla niej dopiero walczyć i, rzecz wątpliwa, czy dałoby się zdobyć. Wobec tego nie docisnęłaby się taka młodzież do urzędów publicznych i prywatnych, nie byłaby w stanie zdobyć dla siebie egzystencyi. A więc tylko marzyciele mogliby dla takiej szkoły średniej przyszłość i los swoich dzieci poświęcić.

Na szczęście sprawa nie przedstawia się zbyt tragicznie, ze względów czysto finansowych. Reformatorowie żądają od społeczeństwa, by na założenie tej szkoły złożyło udziałami 400.000 koron, potrzebnych na zakupno 25 morgów gruntu i wzniesienie gmachu, oraz na początek 120.000 kor. rocznie. Aby zaś poprzeć swoją akcyę, straszą konkurencyjnym zakładem mistyka Lutosławskiego, dopiero powstać mającym, z którym się jednak nikt seryo nie liczy. No i, zdaje się, że wszystko wobec braku monety skończy się na niczem. Nad upadkiem tego projektu nasze społeczeństwo, realne i praktyczne, nie będzie płakało... *Dr. O.*

Przed wiecem.

Nauczycielstwo ludowe całego kraju, z powodu zapowiedzianego wiecu powszechnego, znajduje się w wielkiej opresyi. Każdy nauczyciel i nauczycielka otrzymuje ad personam specyalne zaproszenie, delegaci samozwańczego komitetu jeżdżą po całym kraju na wiece powiatowe, aby zaanimować nauczycielstwo do jak najliczniejszego udziału w wiecu centralnym. P. Własijczuk otarł się aż o Żywiec, o Schaschka i Nowotarskiego! A więc powszechny wiec nauczycielski się odbędzie i wypadnie świetnie; na wiecach powiatowych nauczycielstwo zapaliło się do tej sprawy, do Lwowa przyjedzie za pożyczane pieniądze... A jednak w chwili tak wielkiego zapału, podnosimy poważne wątpliwości, czy się skórka opłaci za wyprawę. Przedewszystkiem wiec ten nie jest pierwszym. Ten sam animusz panował na wiecach poprzednich. Na odbytym we Lwowie, w r. 1904, zapadły uchwały, które dotąd mogły były nauczycielstwo postawić na nogi, a przecie zawsze się okazało, iż główni aranżerowie wieców uważali je chyba tylko za polityczną komedyę, blagę, mającą im zapewnić głupi poklask u dołu i dobre oko w górze. Dlatego też najdonioślejsze uchwały wiecowe z lekkiem sercem zaprzepaszczali. W niżej umieszczonym artykule p. t.: „Pod pręgierz opinii publicznej“ bliżej wyjaśniamy tę sprawę. Otóż i obecny skład samozwańczego komitetu jest tego rodzaju, iż wchodzą do niego ci sami ludzie, którzy uchwały ostatniego wiecu zabagnili, a starzy grzesznicy nigdy się szczerze nie nawracają, więc im nie ufamy...

Odezwa wiecowa także nie napełnia nas otuchą. Czytamy w niej, że wiec „ma być potężną, niebywałą dotychczas, poważną manifestacyą głodnego i zapomnianego nauczycielstwa ludowego wobec własnego społeczeństwa i całej Europy“. Bardzo to ładnie. Czy jednak sławetny komitet nie wie, że podobnych manifestacyi było już dosyć, że ostatni olbrzymi wiec lwowski postanowił z niemi skończyć, a uderzyć „w czynów stal“. Jeżeli się rozchodzi o samą tylko demonstracyę, to na nią „szkoda czasu i atłasu“. Wyśmieją się z niej wrogowie nauczycielstwa!

Prawda, na wiecu zapadną także uchwały, aby groźbę przemienić w czyn, a do tego celu zostanie wybrany specyalny komitet! Czysta blaga! Wybory do takiego komitetu odbywają się zazwyczaj na oślep, przyczem wchodzą do niego także mężowie, gotowi za wszelką cenę uśmiercić „niebezpieczne“ uchwały wiecowe. Przypuszczamy, iż tak samo będzie i teraz. Do komitetu wejdą nauczyciele zależni i zdrajcy. Pierwsi będą milczeli, gdy drudzy spełnią „sumiennie“ i „godziwie“ swoje rzemiosło. A samozwańczy komitet, ulegając właściwym „macherom“, już zaakceptował i ubezpieczył tę metodę. Oto w niepraktykowany dotąd sposób wykluczył z wiecu

wszystkich niezależnych nauczycieli emerytowanych! Ostrze tego zarządzenia było skierowane przeciw naszemu redaktorowi, którego ciemne duchy się boją. Szło o to, aby nasz redaktor nie zabrał głosu na wiecu, nie wykazał dokonanej na nauczycielstwie zdrady przez zabagnienie wiekopomnych uchwał ostatniego wiecu, nauczycielstwa za sobą nie porwał, nie ujął steru komitetu wykonawczego, który w jego rękach dla wrogów nauczycielstwa musiałby być bardzo niebezpieczny, bo zorganizowałby je silnie pod względem politycznym, pchnął do decydującej, zwycięskiej walki wyborczej!

Wśród takich warunków, po bezskutecznym wyniku poniżającej już petycyi, przyszły komitet wykonawczy stanie bezradny, cofnie się wstecz poza wiec przemyski z r. 1901., a nie uratuje go także tajemniczy „komitet szesnastu“. Z wiecami, którym obecny, samozwańczy komitet, nadaje tylko cechę nader kosztownej dla kieszeni nauczycielskiej demonstracyi, jest coraz gorzej, a dojdzie do prawdziwego skandalu, jeżeli uczestnicy zapowiedzianego wiecu wszystkich zdrajców, lizuniów i karyerowiczów z komitetu wykonawczego nie wykluczą, jeżeli się zadowolnią czczą „demonstracyą“ zamiast radykalnej akcyi, zmierzającej skutecznie do polepszenia ich bytu.

My się nauczycielstwu za kierowników nie narzucamy. Widząc, że wiece przemieniły się w sceniczne przedstawienia o operetkowym podkładzie, prowadzimy cichą akcyę organizacyjną na własną rękę, co prawda na ograniczonym terenie, ale tem pewniejszą w skutkach, co, spodziewamy się, wykażą już najbliższe wybory. Wzywamy też nauczycielstwo, aby po powrocie z mającej się urządzić „wiecowej demonstracyi“, wzięło się w domu do pozytywnej pracy na własną rękę, bo mesyasze z góry, jeżeli się pojawią, to tylko na to, by sobie „ad personam“ byt polepszyli. A praca pozytywna na teraz i na dalszą przyszłość polega na poufnem, politycznem organizowaniu się nauczycielstwa w granicach poszczególnych rejonów wyborczych celem wprowadzenia do sejmu i rady państwa posłów radykalnych, między nimi, radykalnych nauczycieli w miejsce Wojtygów i Soleskiego, który ma podobno kandydować z Łyczakowa. W tego rodzaju pracy znajdzie nauczycielstwo u nas zawsze dobrą radę i skuteczną pomoc. Na blagierskie hasła nigdy się nie chwycimy.

I jeszcze jedno. Nam akcya samozwańczego komitetu wiecowego przedstawia się także jako wyzysk i marnotrawstwo nauczycielskiej krwawicy. Czy się mylimy, oceńcie szanowni czytelnicy. Komitet już teraz żąda od każdego nauczyciela (ki) po 1 koronie, razem 11.000 koron, nie licząc ewentualnych danin na samym wiecu. Pieniądze te wydaje przedewszystkiem na tłuste dyety swoich członków, zjeżdżających się ustawicznie, bez widocznej potrzeby, do stolicy kraju, oraz na dyety własnych delegatów, udających się bezpotrzebnie na powiatowe wiece nauczycielskie. Z nich pokrywa się koszt całych stosów druków, bez których także mogłoby się obyć, a na co pójdzie pozostać mogąca ogromna reszta, o tem wie tylko sam komitet. Nie wyczerpie jej chyba wynajęcie sali na wiec kosztem choćby nawet 100—150 koron! Niema więc zgoła żadnej uzasadnionej potrzeby, aby nauczycielstwo tę daninę miało już teraz solidarnie uiszczać. Właściwie na wiec obecnie nie powinno złożyć ani szeląga. Skoro go urządzają stowarzyszenia nauczycielskie, ich obowiązkiem jest pokryć połączone z tem koszta. Dopiero przebieg wiecu rozstrzygnie, czy ogół może komitet wykonawczy obdarzyć swojem zaufaniem i na jego rzecz siebie solidarnie opodatkować.

Jedźcie tedy, szanowni koledzy (ki), na wiec, o ile możecie, jak najliczniej, ale trzymajcie na nim na wodzy swoje uczucia, sumienie, swój honor i — swoją kiesę. Strzeżcie się blagierów, oszustów, zdrajców i przedawczyków; unikajcie band czarnej mafii, mogących się zorganizować celem wywarcia na was terroru, wywlεczenia antagonizmów narodowych, byle wiec radykalny rozbić, bo wrogowie wasi nie próżnują. Oni znają ducha, panującego wśród nauczycielstwa, drżą przed nim, boją się jego zemsty za długoletnie krzywdy i upokorzenia, więc za wszelką cenę będą się starali wasze zabiegi unicestwić. Niechaj wasz takt i rozum zwycięży...

Echa z wieców powiatowych.

Powiatowe wiece nauczycielskie odbyły się dotąd niemal w całym kraju, a jeżeli tu i ówdzie lokalne stosunki stanęły im na przeszkodzie, nauczycielstwo zjeżdżało się tłumnie na najbliższy wiec sąsiedni, aby tylko za resztą nie pozostało w tyle. Cel swój osiągnęły przez to, iż poczucie krzywdy i społecznego poniżenia doprowadziły u nauczycielstwa do ostatecznych granic, wywołały niebywałe dotąd, słuszne podrażnienie, tak potrzebne do przeprowadzenia każdej radykalnej akcyi. Wszędzie uchwalono jednomyślnie znane postulaty o zrównaniu poborów nauczycieli ludowych z płacami urzędników państwowych XI.—IX. rangi, wyrażono oburzenie większości sejmowej, podpisywano deklaracye. Na wiecach tych posłowie mogli się przekonać o groźnym nastroju, panującym wśród nauczycielstwa ludowego. I gdyby nie p. Nowak z Krakowa, który na podobieństwo odpustowego kramarza, obwoził się po wiecach Galicyi zachodniej ze swoim „związkiem“ i płaczliwym tonem wzywał nauczycielstwo do tworzenia nowych „ognisk“, by centrala na mgliste cele miała więcej dochodów, przyczem wyrzekał się i zaklinał, zwłaszcza w przytomności starostów i inspektorów, że „związek“ nigdy nie będzie się mieszał w politykę, co się sprzeciwia stanowczo duchowi, panującemu wśród nauczycielstwa, ogólne tło powiatowych wieców nie byłoby zamącone. Oczywiście z wyjątkiem sławetnego Rzeszowa.

Mimo to obrady powiatowych wieców nauczycielskich, z małymi wyjątkami, były jednostronne. Uczestnicy nawoływania z góry przyjmowali „bona fide“, w dobrej wierze powzięli uchwały, zapomnieli jednak zastanowić się nad krokami, których trzeba użyć, aby im dać moc i siłę, zniewalającą do posłuchu. Bo, że sejm galicyjski nie ulęknie się gołosłownych uchwał, bez poparcia ich siłą wyborczą, bez obdarcia dotychczasowej większości ze znaczniejszej liczby mandatów, to nie ulega żadnej wątpliwości. Należy też przyjąć jako pewnik, że z powodu wykluczenia od udziału w wiecu czynników niezależnych, przyszły komitet wiecowy wobec odmowy sejmu stanie bezradny, braknie mu odwagi i siły do przeprowadzenia akcyi radykalnej. Jeżeli się zaś na nią ostatecznie zgodzi, będzie już po wyborach, o co się właśnie stańczykom rozchodzi. Zresztą nauczycielstwo powinno pamiętać o ostatniej uchwale wiecu powszechnego, zrywającej stanowczo z wiarołomnym sejmem, który przeszło 35 lat nauczycielstwo okłamywał, zwodził, że ten strupieszały sejm szlachecki jest niepoprawny, niczego od niego nie może się spodziewać, że uchwalił z nim zerwać nawet ostatni zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego, wysyłając deputacyę ze skargą do Wiednia, która swoją drogą pod wodzą przesławnego Soleskiego zrobiła fiasko, dała się okłamać menerom koła polskiego, iż na najbliższej sesyi sejmowej regulacya płac naucz. będzie przeprowadzoną i z niczem wróciła do domu. Na cóż się więc przydadzą nowe z notorycznymi wiarołomcami pertraktacye? Trzeba było obmyśleć inne radykalne drogi, w miejscu zorganizować się do walki politycznej przy wyborach, aby zniszczyć stańczykowską mafię. Pod tym względem, niestety, tylko w niewielkiej ilości okręgów nauczycielstwo odpowiedziało naszym oczekiwaniom. Tam też wybór posłów nauczycieli do parlamentu, choćby jako kandydatów mniejszości, jest niemal pewny.

Na wiecach powiatowych przekonało się także nauczycielstwo, co o nich sądzą posłowie. Światli konserwatyści udawali, iż idą z duchem czasu, pragną polepszenia bytu nauczycieli, natomiast konserwatywne półgłówki nie wahały się na nich popisywać swoją arogancyą. Lecz najciekawsze było stanowisko posłów z centrum i ze stronnictwa ludowego. Reprezentant pierwszego, ks. Wesoliński, wzywał nauczycielstwo na powiatowym wiecu lwowskim i jasielskim, aby się wstrzymało od wszelkiej akcyi wyborczej, rzekomo z tego powodu, iż powinno stać ponad stronnictwami, no i dalej ginąć z głodu. Za tę wstrętną radę ks. Wesoliński z miejsca dostał energiczną odprawę. Ba, kiedy i wróg centrum ludowego, poseł Stapiński, okazał się pod tym względem kubek w kubek podobnym do namiętnie przez się zwalczanego przeciwnika. I on na powiatowych wiecach nauczycielskich radził zgromadzonym, aby się do wyborów wcale nie mieszali, czyli zrzekli praw obywatelskich, o których swobodne wykonywanie stara się szanowny trybun w zastosowaniu do wiejskich parobków! Skąd ta nagła zmiana poglądów? Widocznie ma ona swe źródło w obawie, aby nauczycielstwo nie stawiało własnych kandydatur poselskich, które miałyby wielkie szanse, nie stało się przez to poważnym czynnikiem, którego nie możnaby już zaspokoić pustym frazesem. Poseł Stapiński, niezgromiony na żadnym wiecu za te, powadze stanu nauczycielskiego uchybiające poglądy, szczerość swoją posunął w Okocimiu-Brzesku do tego stopnia, iż wręcz oświadczył, że jako poseł chłopski, jest stanowczo przeciwnym podwyższaniu podatków na oświatę, bo to podwyższenie odbiłoby się przedewszyst-

kiem na kieszeni chłopa. Oświadczenie to jest przeciwne dawnym, co prawda także bardzo elastycznym enuncyacyom posłów ludowych w sejmie, iż zgodzą się na podwyższenie podatku na oświatę. Wprawdzie p. Stapiński ocukrował tę zapowiedź oświadczeniem, że bez podwyższenia podatków się obejdzie, bo teraz są pieniądze, które inaczej stańczycy znowuby zmarnowali, wszelako po poprzednich koziołkach szanownego posła, słowa te wywołują już tylko niesmak, jeżeli nie oburzenie. Bądź co bądź niefortunnemi enuncyacyami poseł Stapiński stronnictwu ludowemu oddał nieszczególną przysługę. Przykro pisać w podobny sposób o pośle, którego się długie lata uważało za szczerego rzecznika spraw nauczycielskich i żywiło dla niego niekłamane sympatye; trudniej jednak zamilczeć prawdę.

Ostatecznie z dyskusyi posłów nauczycielstwo wyciągnęło ten, nader ważny wniosek, iż właściwie prawie nigdzie niema szczerych obrońców, że w walce o należne prawa tylko na własne siły liczyć może, a doświadczenie to ma dla niego nieocenioną wartość. Teraz musi się już samodzielnie politycznie organizować, forsować własnych posłów, mogących utworzyć klub nauczycieli ludowych, a łączyć tylko z takimi kandydatami, jak Breiter i ruscy radykali. Chyba tylko ślepi nie zrozumią sytuacyi, będą szukali cudzych bogów, grali wobec nich rolę błaznów i lokai, zamiast się oprzeć na siłach własnych — zapewniających po mrówczej pracy i mozolnej walce jedyne, niewątpliwe zwycięstwo. Oby pod tym względem odbyte powiatowe wiece nauczycielskie były jawnym drogowskazem!

Pod pręgierz opinii publicznej!

Już na walnym wiecu nauczycielskim, odbytym w Przemyślu w r. 1901, zapadła uchwała, aby nauczycielstwo ludowe zostało zorganizowane polityczme i usposobione do walki wyborczej z większością sejmową, która je w bezwstydny sposób głodzi, oddaje na pastwę nędzy i prześladowania. Nasz redaktor, jako członek komitetu wykonawczego, opracował dokładny zarys organizacyi, który też jednomyślnie przyjęty został, jak świadczy pierwszy rocznik naszego pisma. Niestety, dzięki kunktatorskiej polityce prezesa wiecu, p. Soleskiego, wnioski te poszły ad acta. Nadszedł drugi, olbrzymi wiec nauczycielski, odbyty we Lwowie w r. 1904. Brały w nim udział tysiące nauczycieli i nauczycielek. Ten znowu jednomyślnie uchwalił przeprowadzić polityczną organizacyą nauczycielstwa, by je usposobić do walki wyborczej ze stańczykami. Zapał dla tej sprawy był powszechny, nasz redaktor chciał ją ująć w swoje ręce i byłby do tego czasu doprowadził do świetnych rezultatów. Nauczycielstwo wobec powszechnych wyborów stałoby się dziś panem sytuacyi!

Niestety! Zaszedł skandal, niemożliwy do uwierzenia. Oto prezes wiecu, p. Jan Soleski ze Lwowa, wszystkie jego uchwały samowolnie, na własną rękę zabagnił, nie doprowadził nawet do ukonstytuowania się komitetu wiecowego. Nie poczuł się do tego obowiązku także jego zastępca, p. Maryan Jakimowski ze Stanisławowa, a wszystkie nasze nawoływania ustne i pisemne, nawet publiczne w „Gazecie szkolnej“ pozostały bez skutku. Sądzimy, iż w każdym innym zawodzie takiemu prezesowi i wiceprezesowi chyba niktby ręki nie podał! U nas jeden skandal popiera się drugim! Ci sami ludzie, którzy unicestwili wiekopomne uchwały lwowskiego wiecu, mogące odrodzić nauczycielstwo, mieli odwagę wejść do nowego, samozwańczego komitetu i w nim znowu narzucają się nauczycielstwu za przodowników! Czy przez to cynizm tych panów nie doszedł do zenitu? O ile lepsi są od nich inni członkowie obecnego samozwańczego komitetu, skoro ich nie wyprosili ze swego grona? Czy takiemu komitetowi można zaufać?

Pismo św. mówi: „Jeżeli prawda ma być skandalem, niechaj będzie skandal“. Przed mającym zebrać się wiecem, my ten skandal, policzek, całemu stanowi przez własnych kolegów rzucony w oczy, stawiamy pod pręgierz opinii publicznej. Żądamy, aby nauczycielstwo hańbę ze siebie zmyło przez postawienie p. Soleskiego i Jakimowskiego przed sąd honorowy, by komitet wiecowy do czasu ogłoszenia jego wyroku, obu tych panów ze swojego grona wykluczył. Jeżeli się to nie stanie, nauczycielstwo ludowe będzie do reszty odarte ze czci i szacunku, wrogowie będą je uważali za tłum ciemny i głupi, któremu bezkarnie można urągać. Wyrok sądu honorowego powinien być bezwględny i surowy, aby innym raz na zawsze odeszła ochota od wstępowania w ślady p. Soleskiego. Biada nauczycielstwu, jeżeli obrazę, skrzywdzenie i upokorzenie całego stanu puści płazem!

Równocześnie protestujemy jak najenergiczniej przeciw rozsiewanym fałszom w obronie p. Soleskiego. Jego przyjaciele twierdzą, że niefortunny prezes zwoływał posiedzenia komitetu, lecz nigdy nie zebrał się potrzebny komplet, albo, iż nie wiedział, kto do komitetu należy, bo zaginęły odnośne akta wiecowe, wreszcie, jakoby dołożył do wiecu kilkaset koron, co jako szczyt poświęcenia, wystarczający do wszelkiej absolucyi, podnoszą. . Co innego mówią fakta. Prawdą jest, że p. Soleski komitetu, obranego na wiecu lwowskim, wbrew naszym nawoływaniom nigdy nie zwoływał, może pod wpływem obawy, aby radykalizm nie wziął w nim góry, że nie zrezygnował z godności, skoro spostrzegł, iż przyjętym na się obowiązkom podołać nie może.

Dziecinny zarzut o zaginieniu aktów nie wytrzymuje najmniejszej krytyki, zwłaszcza, iż nasz redaktor posiadał własny wykaz członków komitetu i na każde zawołanie mógł nim służyć. Co się zaś tyczy dopłaty ze strony p. Soleskiego, niema o niej mowy, dokąd p. Soleski nie złoży publicznie należycie udokumentowanych rachunków z dochodów i rozchodów owego wiecu, o czem także zapomniał. Nauczycielstwo byłoby wreszcie w stanie pokryć ów niedobór, gdyby istniał, nie potrzebowałoby tego dobrodziejstwa od p. Soleskiego, zwłaszcza wobec zabagnienia przez niego ostatnich uchwał wiecowych!! Nie tędy droga! Dla p. Soleskiego po niefortunnej roli, jaką odegrał jako prezes ostatniego wiecu, jest obecnie wskazaną abdykacya ze wszystkich kole żańskich godności, a po niej polityczny skon!

Projekt hofrata Dembowskiego.

W drugiej połowie grudnia z. r. pomieściły dzienniki projekt regulacyi płac nauczycieli ludowych, ułożony rzekomo przez hofrata Dembowskiego. Projekt ten, dzielący nauczycielstwo na 4 klasy i 49 stopni płacy, wywołał powszechne oburzenie. Wnet też pojawiło się w „Gazecie Lwowskiej“ urzędowe zaprzeczenie jego autentyczności. Wobec tego stał się bezprzedmiotowym, jakkolwiek nie usunął podejrzeń, iż rzeczywiście istniał, a tylko na próbę, celem wysondowania opinii publicznej, był puszczony na szpalty „Diła“, aby mu można było w danym razie tem łatwiej zaprzeczyć, nielubiony w decydujących sferach organ ruski zdementować, podobnie, jak się miała sprawa w r. 1905. z okólnikiem namiestnika, poddającym nauczycielstwo pod dozór żandarmeryi, co się jednak nie udało, bo „Diło“, zapewne, jak i teraz, pisało prawdę. Oto główna treść odwołanego projektu.

Dzieli on płace nauczycielskie na 4 klasy i na 49 stopni. Do pierwszej klasy przydzielono nauczycieli lwowskich i krakowskich z płacą 2.400 k. i 2.200 k. po połowie, dla nauczycielek zaś 1.920 koron i 1.760 k. — Druga klasa obejmuje nauczycielstwo z 30. większych miast i dzieli się na 2 grupy: a) jedna czwarta część z płacą 2.200 k., druga czwarta 2.000 k., a dalsze dwie czwarte po 1.800 kor. — b) $^1/_4$ 2.000 k., $^1/_4$ 1.800 k., $^2/_4$ 1.600 k. Nauczycielki: $^1/_4$ 1.600 k., $^1/_4$ 1.400 kor., $^2/_4$ 1.200 k. — Trzecia klasa, 130 miast i miasteczek, ma 3 grupy: a) $^1/_4$ 1.800 k., $^1/_4$ 1.600 k., $^2/_4$ 1.400 k. — b) $^1/_4$ 1.700 k., $^1/_4$ 1.600 k., $^2/_4$ 1.300 k. — c) $^1/_4$ 1.600 k., $^1/_4$ 1.400 kor., $^2/_4$ 1.200 k. Nauczycielki: $^1/_4$ 1.400 k., $^1/_4$ 1.200 k., $^2/_4$ 1.000 k. — Do klasy czwartej zaliczono resztę miejscowości, podzielonych znowu na 4 grupy: a) $^1/_4$ 1.400 k., $^1/_4$ 1.200 k., $^2/_4$ 1.000 k. — b) $^1/_3$ 1.400 k., $^1/_3$ 1.200 k., $^1/_3$ 1.000 k. — c) $^1/_4$ 1.200 k., $^1/_4$ 1.100 k., $^2/_4$ 1.000 k. — d) $^1/_3$ 1.200 k., $^1/_3$ 1.100 k., $^1/_3$ 1.000 k. Nauczycielki: $^1/_4$ 1.400 k., $^1/_4$ 1.200 kor., $^2/_4$ 1.000 k. — W szkołach wydziałowych: I. klasa $^1/_2$ 2.600 k., $^1/_2$ 2.400 k., nauczycielki zaś $^1/_2$ 2.080 k., $^1/_2$ 1.920 k., II. klasa $^1/_2$ 2.400 k., $^1/_2$ 2.200 k., nauczycielki $^1/_2$ 1.760 kor. — Na mieszkanie stałym nauczycielom $20^0/_0$ płacy, tymczasowym tylko $10^0/_0$. — Dodatki pięcioletnie: pierwsze dwa po 100 k., drugie dwa po 150 kor., trzecie dwa po 200 k. — zależne i nadal od „skuteczności pracy“, czyli od kaprysu inspektora.

Projekt ten jest jeszcze przez to charakterystyczny, iż po raz pierwszy proponuje obniżenie płac nauczycielek. Zakusy w tym kierunku nie są nowe. Członkowie sejmu i wydziału krajowego mówili ciągle na ucho nauczycielom: moglibyśmy wam płace podwyższyć do IX rangi urzędników państwowych, ale dla nauczycielek zbyt dużo by to kosztowało i jest dla nich zbyteczne, bo kobieta ma mniejsze wydatki. Wystąpcie tylko ze stosownym wnioskiem. Te projekty podsuwano w tym celu, aby wywołały walkę między nauczycielami a nauczycielkami, inaczej sam wydział krajowy byłby z nimi wystąpił. Na

szczęście nauczyciele na ten lep nie poszli, jakkolwiek wielu krótko widzącym, bardzo się podobał. Przyczyną była także i obawa, aby nie zniechęcić nauczycielek do tego lub owego towarzystwa, tej lub owej gazety, nie pozbawić się płynących od nich dochodów. Wszystko więc milczało, aż obecnie pierwszym urzędowym pionkiem tej idei stał się rzekomy projekt hofrata Dembowskiego.

Co do nas, z całą przyjemnością zgodzilibyśmy się na niepodnoszenie płac znanym strojnisiom lwowskim, mającym po parę tysięcy koron rocznego dochodu, nie wiedzącym, co począć z pieniądzmi, atoli zbrodnią nie do przebaczenia byłaby operacya ta u nauczycielek niższych klas, ginących z głodu, i tak już haniebnie opodatkowanych za małżeństwo. A ponieważ zacytowane strojnisie nie dadzą się „skrzywdzić“, bo są przy wielkim ołtarzu, umią lamentować, słać pełne wdzięku deputacya pod wodzą przekwitłej już niestety, p. Aleksandrowicz, połączyły się w tym celu w arcylojalne, mile u góry widziane stowarzyszenia i t. d., więc też wogóle przeciw wykluczeniu nauczycielek od podwyższenia płac protestować musimy, bo spadłoby ono, jak zwykle, na najbiedniejsze.

Zresztą niech nasi serdeczni dadzą ogółowi nauczycielstwa stabilizacyę z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu nauczycielskiego i płace urzędników państwowych trzech ostatnich rang, to dopiero wówczas się zastanowimy, czy nauczycielka nie mogłaby kończyć swojej karyery w IX. randze (3.600 kor.), a nauczyciel w VIII. (4.600 kor.) rocznie, razem z wliczalnym do emerytury dodatkiem aktywalnym. Wcześniejsze na ten temat bazgrania nie są godne ludzi rozumnych.

Stańczycy o regulacyi płac nauczycieli.

Gdy nauczycielstwo ludowe wije się z głodu i nędzy, na wiecach powiatowych rozlegają się rozpaczliwe wołania, by nieludzki sejm polepszył jego dolę, wydział krajowy z całym cynizmem ogłasza, że na regulacyę płac nauczycieli w budżecie na rok 1907 nie wstawiono żadnej kwoty, ponadto wykazuje 3,679.104 kor. deficytu, który ma być pokryty krótkoterminową pożyczką, zwrotną najpóźniej w r. 1911, właśnie z owego dochodu z propinacyi, przeznaczonego rzekomo na polepszenie płac nauczycielskich. Do tego zaś wymarzonego r. 1911, jak oblicza wydział krajowy, niedobór budżetowy dojdzie do 10,737.000 kor. tak, że prawie zupełnie wyczerpie owe niby dla nauczycielstwa przeznaczone dochody propinacyjne. Jednem słowem pozostanie dla niego — figa.

Do tej enuncyacyi dodajemy następujące wyjaśnienia. Gospodarka naszego sejmu i wydziału krajowego groszem publicznym jest lekkomyślna, prawie szalona. Wotuje się krocie tysięcy rocznie na subwencye dla stańczykowskich towarzystw, drugie krocie rzekomo dla dźwigania przemysłu krajowego, z czego czerpią pełną dłonią rozmaici benjaminkowie. Utrzymanie wydziału krajowego, dzięki ustawicznie podnoszonym płacom funkcyonaryuszów i kreowaniu coraz to nowych synekur, kosztuje parę milionów rocznie, miliony wyrzuca się na teatry i ryzykowne przedsiębiorstwa i t. d., jednem słowem ustawicznie tak się szafuje groszem krajowym, aby go brakło tylko na polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Autonomia krajowa tem samem składa dowód, że jest dla oświaty wrogo usposobiona, a nauczycielstwo ustawicznie jątrzy, tem więcej, iż obojętnem jest dla niego, czy na polepszenie bytu są fundusze, lub ich niema, bo za pracę wszędzie należy się stosowna zapłata, a jeżeli na nią nie stać przedsiębiorcy, przeprowadza likwidacyę swoich interesów. Jest prostą bezczelnością, gdy się od nauczycielstwa ludowego żąda pracy głodowej, a równocześnie marszałek kraju, pan milionowy, pobiera kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, gdy jego śladem inni bogacze hojną dłonią czerpą ze skarbu krajowego, gdy ten skarbiec wyrzuca miliony na cele zbyteczne lub mniej ważne, pokrywał krociowe kradzieże rozmaitych złodziei i oszustów! Precz z podłą sofisteryą, nikczemną obłudą, brudnym wyzyskiem!

Nauczycielstwo ludowe powinno zrozumieć wobec tej grozy położenia, że prośbami niczego od swoich dziedzicznych wrogów nie uzyska. Wszak oni są wprost bezwstydni w swoim cyniźmie, skoro cierpią, iż około 7.000 nauczycieli(lek) pobiera od 250—400 złr. rocznie!, że blisko drugie tyle nie ma stałych posad, że nawet stabilizacyi z urzędu nie przeprowadzono, aby można dalej nędzarzy wyzyskiwać! Niech także wie nauczycielstwo, że nie wybawią go komitetowi krzykacze, hojnie wynagradzani przez autonomię krajową, ani tchórzliwy „związek“, nawet alegoryczny „komitet szesnastu“. Wszyscy oni widzą ratunek tylko w łaskawości sejmu, z którym nauczycielstwo już przed kilku laty postanowiło zerwać, a wobec radykalnej akcyi stoją bezradni, bo ich na nią nie stać.

Od głodu, nędzy, upodlenia, może nauczycielstwo uratować tylko energiczna akcya wyborcza pod hasłem „śmierć polityczna stańczykom!“ i skrajny radykalizm. Na wszystko inne szkoda czasu i atłasu. Błazeństw było już dosyć, a po każdem następowało tem większe upokorzenie. Zatem, zamiast idyotycznych ognisk i t. d., niechaj nauczycielstwo tworzy polityczne poufne komitety wyborcze i gotuje się do radykalnej w każdym kierunku rozprawy ze swoimi wrogami, To jedyna droga ratunku.

Komitet „szesnastu“.

Na tle obecnej nauczycielskiej nędzy wytworzył się nowy czynnik, ponad komitetem wiecowym, do obmyślania dalszych kroków na wypadek, gdyby sejm w najbliższej kadencyi, nad postulatami nauczycielstwa przeszedł do porządku dziennego. Jest nim tak zwany „komitet szesnastu“, składający się z 8 delegatów krakowskiego „Związku“ i 8 „Wzajemnej pomoczy“. Delegacye te mają w danym razie proklamować bierny opór, strejk i tym podobne środki do zdobycia siłą tego, czego sejm dobrowolnie dać nie chce. Członkowie „komitetu szesnastu“ są podobno zdecydowani na wszystko. Obok nich zarysowuje się coraz wyraźniej tajemniczy „komitet sprawiedliwości“ o terorystycznych dążeniach, który urzędowem pismem z pieczęcią, nadesłanem niezbyt dawno do naszej redakcyi, uroczyście zaprotestował przeciw podniesionym przez nas wątpliwościom o jego istnieniu! Jednem słowem, dzięki rozpaczliwemu położeniu nauczycielstwa, horoskop przedstawia się bardzo ponuro. Tego od dawna byliśmy pewni. Przestrzegaliśmy przed grożącem nieszczęściem czynniki decydujące, bo puls życia nauczycielskiego, jakkolwiek z żadnem stronnictwem nie jesteśmy w sojuszu, przecież silnem tętnem bije koło naszej dłoni. — Niestety, wszystko nadaremnie... Stańczykowskie kreatury, ufne w brutalną przemoc, uważały nasze enuncyacye za gołosłowne pogróżki i w swojej bezdennej głupocie ignorowały je z niebywałą lekkomyślnością. Aż oto stoją wobec niemej, tajemniczej, groźnej organizacyi...

Niebezpiecznym dla wszelkich kanalii jest rzeczywiście nieuchwytny, milczący dotąd „komitet sprawiedliwości“. Jeżeli pogróżki poprą czyny, dożyjemy czasów strasznych, tem więcej, iż kierunek owego komitetu zdaje się być obcej, rosyjskiej proweniencyi...

Co się zaś tyczy „komitetu szesnastu“, który radby się także okryć tajemniczością, zatajając znacząco nazwiska członków, choć je zna policya, mimo najlepszych chęci nie możemy go sklasyfikować jako groźny, niebezpieczny dla stańczyków, bo w połowie składa się z krakowskich czytelniaków! Ta rekomendacya zupełnie wystarczy! Mamy najgłębsze przekonanie, iż panowie ci w decydującej chwili nie zaryzykują swojej karyery i egzystencyi, solidarnie, lub w ogromnej większości opuszczą kolegów rusinów, przez to też ich szlachetną akcyę zupełnie sparaliżują. Aby temu zapobiedz, koledzy rusini powinni dość wcześnie obejrzeć się za innym sukursem, więcej popularnym, pewnym, zdecydowanym na wszystko. Do rozumu politycznego kolegów rusinów mamy zupełne zaufanie. Są oni należycie wyszkoleni w politycznej walce ze stańczykowską i wszechpolską mafią. Może więc i te przeszkody, które z góry były im znane, potrafią opanować i sprawie nauczycielskiej ogólnej dopomogą do zwycięstwa, czego im serdecznie życzymy. Bądź co bądź radykalizm wśród nauczycielstwa zatacza coraz szersze kręgi — idea nasza zwycięża!

Składki szkolne.

Całe społeczeństwo naszego kraju, z małymi wyjątkami, przeżywa obecnie okres wielkiej nędzy, spowodowanej niesłychanem podrożeniem wszelkich artykułów, potrzebnych do utrzymania życia. Wobec tego oszczędność musi być zalecaną na każdym kroku, przedewszystkiem w szkole, która nie tylko uczy, lecz wychowuje. A przecież tak nie jest! W wielu szkołach, zwłaszcza wydziałowych żeńskich i prywatnych seminaryach nauczycielskich żeńskich, rozwielmożniły się prawdziwe orgie składkowe, wyciskające z dziatwy, a za jej pośrednictwem z biednych rodziców, ostatnie grosze na takie n. p. cele, jak sprawienie kosztownego podarunku na imieniny nauczycielki, ks. katechety, dyrektora, na jubileusz Orzeszkowej, nawet na Towarzystwo szkoły ludowej, potrze-

bujące na swoje biura kilkanaście tysięcy rocznie, sypiące hojnie pieniądzmi na dyety delegatów itd. itd. Biedne uczenice, aby się nie narazić nauczycielce, odmawiają sobie całymi tygodniami posiłku na drugie śniadanie, niekiedy oszukują i okradają swoich rodziców, aby na zalecany cel złożyć jak najwyższą kwotę, zyskać przez to pochwałę, lub uśmiech zadowolenia kwestującej damy, - profesora. Wstrętna, ohydna procedura! Dla wątpliwego, lub wprost niemoralnego celu, głodzi się młodzież, zaprawiają do oszustw, nawet zbrodni! I takiego dzieła podejmują się nieopatrzne wychowawczynie i wychowawcy przyszłych pokoleń, pracujący pod egidą prawdy i cnoty!

Wprawdzie władze szkolne wydały niejednokrotnie zakazy zbierania składek między młodzieżą szkolną na jakiekolwiek cele bez wyraźnego, w każdym wypadku osobno udzielić się mającego zezwolenia rady szkolnej krajowej, widać jednak z praktyki, że zakaz ten istnieje tylko na papierze, skoro nawet podobne składki ogłasza się publicznie, po dziennikach, aby zbierający w ten sposób, cudzym kosztem zyskali dla siebie reklamę. Zwracamy się więc do rady szkolnej krajowej z przedstawieniem, by podobnym praktykom położyła nareszcie skuteczną tamę, a winnych pociągała do surowej odpowiedzialności. Przez to ustaną i szemrania wyzyskiwanych rodziców, insynuacye, rzucane na odnośne nauczycielki i nauczycieli, że łupią z nich skórę, aby sobie dogodzić i mieć łatwy dochód na zasadzie lichwiarskiego przysłowia „składaj ziarnko do ziarnka, a uzbiera się miarka“. Jeżeli zaś przypomnienie to nie wystarczy, fakta podamy po imieniu i nazwisku!

Okólnik o mrozach.

Gdy z początkiem r. 1903. panowały bardzo ostre mrozy, dochodzące do 25° R., liczne zarządy szkół, jak również rady szk. okręg. musiały z tego powodu na kilka dni najgorszych wstrzymać naukę. Chcąc zaś wiedzieć, jak mają w podobnych wypadkach w przyszłości postąpić, doniosły o tem c. k. radzie szkolnej kraj. i prosiły o informacyę. Rada szkolna kraj. atoli, zamiast zbadać sprawę należycie i rozporządzić, że, gdy panują mrozy o tylu a tylu stopniach, lub gdy spadną większe śniegi, tak, że komunikacya jest bardzo utrudniona, na najgorszy czas powinno się naukę przerwać, zwłaszcza po górzystych i niedostępnych szkołach wiejskich, wydała dnia 24. lutego 1903 do l. 3665 jedno z najgłupszych rozporządzeń. Powiada ono, że zamykanie szkół w czasie nadzwyczajnych mrozów jest nieuzasadnione, tylko nieobecność dzieci w szkole należy wówczas usprawiedliwiać. Nie postanawia jednak, co ma nauczyciel począć, gdy nikt do szkoły nie przyjdzie, lub zejdzie się tylko parę dzieci. Czy je ma tak samo uczyć, jak całą klasę? Na drugi dzień przyjdą znowu inne, a tamte pozostaną w domu i tak powtarzać się będzie ciągle, dopóki mrozy nie zelżą, lub droga się nie poprawi. Czy zatem nie byłoby korzystniej, gdyby na taki czas nauka była zupełnie zawieszona?

Do tego przybywa jeszcze jedno „ale“, o którem powinna wiedzieć i pamiętać rada szkolna kraj. W czasie wielkich mrozów, mimo najsilniejszego opalania, nie można uzyskać przepisanej ciepłoty, zwłaszcza, gdy w klasie jest tylko garstka dzieci. Przez to też nauczyciel zmarnuje opał, którego braknie na później, a dziatwa naraża się na przeziębienie i różne choroby. Dalej nieuświadomieni o przyznanych ulgach mrozowych rodzice, z obawy, aby nie byli karani za zatrzymanie dzieci w domu, skoro się odbywa nauka, wysyłają je do szkoły bez względu na mrozy, a te po drodze odmrażają uszy, nosy, nogi, narażają się na kalectwo, przez co szkołę, nauczycieli i władze szkolne całe życie przeklinać będą. Czynią to także inne, gorliwe dzieci, nawet wbrew woli rodziców, nie mogąc przenieść, by próżnowały w domu, gdy inne dzieci się uczą. Może więc wobec naprowadzonych zarzutów, rada szkolna kraj. banalny okólnik o nauce podczas mrozów podda rewizyi, zastąpi go innym, rozumnym, chroniącym nauczycieli i młodzież przed utratą zdrowia, a władze szkolne przed ośmieszeniem.

Nieco o chłoście i domach poprawy.

Przed kilku miesiącami przyniosły dzienniki wiadomość, że w katolickiej Belgii, chłosta cielesna została na nowo wprowadzoną do kodeksu karnego. Mianowicie podlegają jej osoby zasądzane za zbrodnie i występki przeciw moralności. Widocznie zdziczenie obyczajów posunęło się w Belgii bardzo daleko, skoro chwycono się na próbę tego środka. W innych państwach wprawdzie stosunki nie doszły tak daleko, ale w wielu z nich, n. p. w związkowych krajach niemieckich, nieszkodliwa zdrowiu chłosta cielesna istnieje w szkole i to pozostawiona wyłącznie uznaniu nauczyciela. Przed kilku laty także Lueger, burmistrz miasta Wiednia, domagał się, aby chłostę cielesną przywrócono w szkołach ludowych, albowiem zdziczenie wśród młodzieży nieletniej zaczęło się szerzyć w zastraszający sposób. Każdy też rozumny pedagog musi przyznać, iż w razach wyjątkowych, kiedy wszystkie inne środki nie skutkują, rózga jest koniecznością, przynoszącą nieraz błogie skutki, podobnie, jak cięcie ostrym nożem chirurga w najcięższych przypadłościach fizycznych powoduje uzdrowienie.

Niestety. Nasze ustawy szkolne są tego rodzaju, iż zastosowanie chłosty cielesnej, nawet w razach wyjątkowych, zupełnie udaremniają. Ustawa zastrzega, że dziecko może być ukarane tylko za zezwoleniem rady szkolnej miejscowej i jego rodziców. Któryż nauczyciel zechce apelować do tych czynników, narażać się na przeliczne kłopoty, formalności, aby nareszcie karę mógł zaaplikować po niewczasie! A niech spróbuje ominąć te przepisy! Zaraz dochodzenia, dyscyplinarki, kary, utrata pięciolecia i inne przysmaki. Dzięki takim stosunkom wzrasta i demoralizacya zaniedbanej młodzieży; widzi ona, że nauczyciel może tylko straszyć, więc kpi sobie z niego i popada coraz dalej w otchłań nieprawości, aż nareszcie kiedyś znajdzie port swego życia — w kryminale. O tej zaniedbanej młodzieży dużo się mówi i pisze, powołuje dla niej „komitety opiekuńcze“ na papierze, a sprawa zabagnia się coraz więcej. Nie mamy dla niej nawet domów poprawy, a jeżeli są, to takie, iż zgoła nie odpowiadają swojemu celowi. Ot jest zakład poprawny w Pawlikowicach pod Wieliczką, nawet renomowany. Cóż z tego, skoro uważa się go za pensyonat, wydala niepoprawnych chłopców, lub zezwala, że ci dla miłego spokoju sami z niego uciekają. Domy szupasowe mogłyby na to dostarczyć dowodów. Dla zepsutych dziewcząt założono specyalny zakład w Łagiewnikach pod Krakowem, ale i tam każą zarządzające nim mateczki staczać formalną walkę o przyjęcie, złe dziewczęta wydalają, jakby to był znowu wygodny żeński pensyonat. Gdzież się więc mają podzieć i uszlachetnić chłopcy i dziewczęta prawdziwie zdemoralizowani, bez wszelkiej protekcyi? Czy dopiero w kryminale? Zapewne, że tam! W wygodnej Galicyi nie może być inaczej! Wszak kryminalistyka, to nasz przemysł domowy! Przysposabia się do niego zdemoralizowaną dziatwę najpierw w szkole, w której broi bezkarnie, potem na wolności, bo zakłady poprawcze istnieją właściwie dla tych, którzy poprawy nie bardzo potrzebują! Jest to kwestya piekąca, tem więcej, iż kompetentne władze w niedługiej przyszłości mają przystąpić do budowy większej ilości zakładów dla opuszczonych i zdemoralizowanych dzieci. Jeżeli będą trzymały się w przyjmowaniu tych samych zasad, co n. p. Pawlikowice i Łagiewniki, to mały będzie z nich pożytek. Pewne zaniepokojenie budzi także fakt, że się tą sprawą w przededniu otwarcia tych zakładów jakoś nikt nie interesuje, jakby sprawa była dojrzałą, miała już gotowe, pewne wzory.

Nie tędy droga. Jeżeli mamy seryo mówić o podniesieniu zdemoralizowanej młodzieży, to przedewszystkiem trzeba nauczycielom szkół ludowych dać prawo w szczegółowo oznaczyć się mających wypadkach do stosowania nieszkodliwej dla zdrowia chłosty cielesnej na własną rękę, bez odnoszenia się do jakichkolwiek innych czynników. Z chorobliwem przeczuleniem trzeba zerwać; szkoła jest nie tylko zakładem wychowawczym, ale i poprawczym, nie godzi się tedy jej działalności krępować. Pożądanem jest dalej, aby przed kreowaniem domów wychowania i poprawy dla zaniedbanej młodzieży, sprawę tę zbadały jeszcze raz dokładnie konferencye nauczycielskie, należy rozpisać nagrody na prace konkursowe, omawiające ich organizacyę i dopiero na tej podstawie, w połączeniu z obserwacyą stosunków w innych krajach, stworzyć coś, coby miało cechę doskonałości. Półśrodki i galicyjska blaga mogą sprawę tylko zagmatwać!

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. „Czytelnia“, która spłodziła „Związek“, przestała istnieć! Członkowie uchwalili ją rozwiązać z tego powodu, iż teraz nauczycielstwo całego kraju ma im dostarczać funduszów na przeprowadzenie górnolotnych planów. Sztab byłej „czytelni“ jest także wiekuistym sztabem „Związku“, na co więc dwa razy na jeden i ten sam cel płacić! Bardzo rozumnie, tem bardziej, iż nauczycielstwo krakowskie coraz więcej sarkało na niezwykle wysokie opodatkowanie na rzecz polityki swoich prowodyrów. Płacić na „czytelnię“, „ognisko“, „Głos nauczycielstwa“ i t. d. przymusowo, bo rolę poborców spełniają prawem kaduka dyrektorowie, którym się narażać nie można, to trochę za wiele, nawet na krakowskich paniczów! A więc koledzy

z prowincyi! W imię blagierskich haseł zakładajcie nowe ogniska, prenumerujcie solidarnie „Głos nauczycielstwa“, sumiennie składajcie daniny, bo krakowiacy na gwałt potrzebują pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy! Inaczej prezes „Związku“ i jego sztabowcy nie mieliby za co odbywać kosztownych przejażdżek po kraju, by obietnicą gruszek na wierzbie ściągać was, jak wierną trzódkę, do swojej obory. Blaga grunt, a zacofańcem, wstecznikiem, zasługującym na pogardę i oburzenie, jest każdy, kto się ośmieli naruszyć jej majestat. Głupcy całego świata, wprzągajcie się w jej rydwan, bo oto srożyć zaczynają się mesyasze!

Sprawa p. Syca — Nowaka w apelacyi. Dnia 7. b. m. odbyła się w krajowym sądzie karnym w Krakowie rozprawa apelacyjna p. Syca przeciw uwolnieniu p. Nowaka, prezesa „Związku“, od winy i kary za przekroczenie §§ 488, 491, 496 k. k., popełnione przez to, iż przy sposobności utworzenia krakowskiego „ogniska“ w obrażający sposób kazał mu opuścić salę, o czem pisaliśmy w poprzednim roku. Rozprawa wykazała, iż p. Syc przyszedł na zgromadzenie wskutek ogłoszenia do ogółu nauczycieli krakowskich, wystosowanego w miejscowych dziennikach, dalej na specyalne zaproszenie, udzielone mu przez delegata komitetu, p. Piotrowskiego. Wobec tego twierdził zastępca p. Syca, dr. Czesnak, iż tenże dostał się w zastawioną nań pułapkę, by go skompromitować i zbezcześcić za odmienne zapatrywania polityczne. Faktu tego nie uchyla naiwne tłomaczenie się p. Piotrowskiego. iż zaprosił p. Syca ze żartu, bo ludzie, chcący uchodzić za poważnych, podobnych żartów nie wyprawiają. Dalej zaprzeczyli czytelniacy, jakoby p. Nowak powiedział do p Syca, iż „został ze społeczności nauczycielskiej wykluczony“, choć to samo głoszono na zjazdach nauczycielskich i w dziennikach. Wreszcie zachowanie się czytelniaków w sali rozpraw było do tego stopnia niesforne, iż przewodniczący, dr. Kaiser, przywoływał ich do porządku. Kpinami, docinkami, śmiechami przeszkadzali wywodom p. Syca i dr. Czesnaka. Ostatecznie trybunał wydał wyrok, uwalniający p. Nowaka od winy i kary, albowiem nie dopatrzył się obrazy p. Syca na mocy zeznań pod przysięgą przesłuchiwanych czytelniaków, którzy zaprzeczyli treści obelżywych słów, podanych przez p. Syca, a tenże przeciwnych świadków nie miał. Równocześnie trybunał w motywach wyroku nie uznał ani jednego faktu, któryby rzucał plamę na postępowanie p. Syca. W ten sposób smutna ta sprawa została zakończoną w sądzie. Spodziewamy się jednak, iż znajdzie jeszcze swój epilog w dochodzeniu dyscyplinarnem. Rada szkolna krajowa jest obowiązaną zbadać materyał, nagromadzony w aktach sądowych i ze stanowiska zasadniczego orzec, czy ze społeczności nauczycielskiej ma prawo wykluczać kolegę pewna grupka nauczycieli, bo dotąd działo się to tylko wskutek zasądzenia karnego za zbrodnię lub przekroczenie §§ 450, 461, 463, 464 k. k. i wydalenia z urzędu nauczycielskiego drogą dyscyplinarną — czy zwabienie p. Syca na owo zgromadzenie i obejście się z nim da się pogodzić z powagą i godnością stanu nauczycielskiego. Są to sprawy niesłychanie ważne dla ogółu. Gdyby uszły bezkarnie — jak słusznie na rozprawie podniósł dr. Czesnak — „wszelkie poczucie sprawiedliwości musiałoby ustać, nikt nie czułby się pewnym, czy za wyznawanie innych zasad nie będzie publicznie znieważony, terror święciłby prawdziwe orgie“. W każdym razie postępowanie p. Syca, który wbrew zasadzie „nec Hercules contra plures“ odważył się w obronie sponiewieranej czci „głowę“ czytelniaków stawić przed kratki sądowe, zasługuje na uznanie. Wprawdzie p. Nowaka nie wpakował do kozy, ale własny honor oczyścił, albowiem rozprawy wykazały, iż potworne wieści i szkalowania rozszerzane o nim w całym kraju, poufnie, na ucho, są tylko wyrafinowaną potwarzą.

Epilogiem przesławnego sądu honorowego grybowskich związkowców, którzy, utworzywszy drobną klikę, terrorem względem większości i delegatów do rady szk. okr. chcieli zaznaczyć własną potęgę, jest przeniesienie p. Koseckiego na mocy art. 9. ze Zborowic do Zagorzyc w pow. ropczyckim. Tenże był głównym filarem tamt. pseudo-organizacyi. Sztab krakowski, podobnie, jak po przeniesieniu p. Weissa i teraz zachowuje „dyplomatyczne“ milczenie. Oto wasi opiekunowie! Spieszcie pod ich sztandary!

Dygnitarz „Związku“ więcej znaczy, niż ustawa. Kierownik szkoły w Świątnikach, p. Karol Chlebowski, były organista, a obecnie członek komisyi nadzorczej „Związku“, wydał nauczycielom tamtejszej szkoły polecenie pod datą 16. października 1906, zapisane w księdze zarządzeń, że „o uwolnienie na niedziele (jeżeli nauczyciel chce wyjechać, przyp au.), należy zawsze prosić WKs. proboszcza“. Brawo!

Opieka rodzicielska — czy interes? W pismach lwowskich pojawił nię niedawno artykulik p. Józefy Kilińskiej, w którym z roztkliwiającą czułością ubolewała nad ubogiemi dziećmi, nie mającemi śniadania, bielizny, trzewików, mieszkającemi w suterynach. Do artykuliku były dodane ciekawe daty statystyczne i wezwanie do najenergiczniejszego poparcia towarzystwa „Opieki rodzicielskiej“, które się właśnie takiemi zaniedbanemi dziećmi w swo ich schroniskach bezinteresownie zajmuje. Inaczej jednak sprawa przedstawia się w rzeczywistości. Oto piękne panie, nawołujące do składek, płacą sobie z nich za każdą godzinę dyżuru po 1 kor. 50 hal., a że tych godzin mają po kilka dziennie, więc w łatwy sposób, z krzywdą głodnych opuszczonych dzieci, tworzą sobie obfite źródło ubocznych dochodów. Tak to wygląda w praktyce nasza filantropia! („Mon. 51.“).

Kara stemplowa zamiast nauki. Mieszkańcy wsi Wierzbowiec od Horodenka nie mieli długi czas nauczyciela, jakkolwiek była sala szkolna. Wnieśli więc petycyę do rady szk. okr., by im było wolno otworzyć tymczasem w budynku szkolnym kurs analfabetów. Na to, po długiem czekaniu, otrzymała gmina chorowitą nauczycielkę bez kwalifikacyi i kilkaset koron kary za nieostemplowanie petycyi! („Mon 1“).

Wdowa po nauczycielu lud., chodząca po żebrach. „Monitor“ pomieścił opis oburzającego faktu, iż wdowa po nauczycielu lud., Anna Antonowiczowa, chodzi po żebrach, aby utrzymać siebie i sędziwą matkę, gdyż po mężu z powodu przerw, jakkolwiek tenże służył przeszło 30 lat, nie pobiera żadnej emerytury, a wszelkie jej prośby pozostają bez skutku, zarazem ogłosił składki, aby nie zginęła z głodu. Druga taka wdowa, Apolonia Marek, błąka się po Krakowie i żyje także z jałmużny, albowiem jej zmarły mąż po 30-letniej służbie w drodze dyscyplinarnej został usunięty. Nie chcą jej nawet zwrócić uiszczonych przez nie o wkładek emerytalnych. Podobne stosunki, by wdowa po funkcyonaryuszu publicznym, który bądź co bądź kilkadziesiąt lat skutecznie służył społeczeństwu. dla jakichś tam kruczków ustawowych szła na starość na żebry, są możliwe tylko w Galicyi, pod stańczykowskim batem, pośród „rozklaskanych wiecowników“, pod egidą rozmaitych drapichrostów, tumaniących nauczycielstwo blagierskiemi hasłami, a liżących łapy możnowładców, zamiast toczyć z nimi walkę przy wyborach, by ich skrwawione rządy więcej nie wróciły!..

W jarosławskich szkołach średnich panują według tamt. „Głosu“ num. 1. fatalne stosunki. Niektórzy profesorowie, jak Piątkowski, znieważają czynnie młodzież. Brak wykształcenia i wychowania cechuje ich na każdym kroku. Bicie uczniów po twarzy, głowie, plecach, rwanie im włosów, ciągnienie za nosy, przezywanie najordynarniejszymi wyrazami uważają ci pseudo-pedagogowie za szczyt swojej mądrości. Dlaczego rada szkolna kraj. cierpi podobne stosunki, jakkolwiek otrzymuje o nich wyczerpujące sprawozdanie z powyższego pisma? A co zamyśla począć ze sławnym prof. Jackiem Zielińskim, do którego zabrały się nawet sądy karne? Czy temu i tym panom wszystko wolno?

Surowy wyrok wydał sąd pow. w Chebie na nauczyciela lud. za to, iż ucznia nazwał gałganem (Haderlump). Skazał go mianowicie na 48 godzin aresztu bez zamiany na grzywnę. Gdyby wyrok ten stał się prawomocnym, co naszem zdaniem jest wykluczone, doszlibyśmy zadaleko. Prawa dyscypliny szkolnej zostałyby zniweczone, a zdziczenie młodzieży jeszcze więcej by wzrosło. Szkoła ludowa nie jest przecie uniwersytetem! Nauczyciel ma wobec dziatwy prawa rodzicielskie, nie popełnia więc czynu karygodnego, podpadającego aż pod kodeks karny, jeżeli to dziecko w uniesieniu lub niestosownym żarcie słownie dotknie. Aby jednak na przyszłość zapobiedz podobnym niespodziankom, powinno nauczycielstwo żądać rozszerzenia i jasnego określenia swoich prerogatyw co do wykonywania karności szkolnej.

Wyrok sądu jarosławskiego, który uwolnił nauczyciela, p. Celewicza, od oskarżenia o obrazę czci komendanta posterunku żandarmeryi Frubina w Chłopicach, potwierdził sąd obwodowy w Przemyślu. Teraz władza wojskowa powinna z p. Frubinem zrobić porządek.

Miły przewodniczący. W Kośmierzynie jest przewodniczącym rady szk. miejsk. c. k szambelan, hr. Potocki. Panu temu zachciało się w czasie roku szkolnego wstawiać nowe podłogi i zażądał w tym celu rozpuszczenia dziatwy. Gdy temu, z polecenia inspektora szkolnego, sprzeciwiał się kierownik szkoły Bielawski, otrzymał od p. szambelana nast. pisemną odpowiedź: „Całuj psa w nos i rób co chcesz. Z rady szk. miejsc. w Kośmierzynie. Potocki c. k. szambelan i przewodniczący“. („Mon.“ 51.).

Inspektor, a byczek. Inspektor pilzneński, Ujwary — mający żółtą brodę — powiedział do nauczyciela swego okręgu, który miał jeszcze trochę mięsa na kościach: „Wygląda pan, jak byczek, to może pan i 200 dzieci sam uczyć“. Czy przypadkowo nie poznał swój swego?..

Zmiany inspektorów szkoln. W najbliższym czasie insp. Pallan otrzyma VIII. rangę (prócz „orderu podwiązki“, przyp. zec.) i zostanie przeniesiony do Białej. Na miejsce Pallana przyjdzie ks Rybicki z Dąbrowy, jakkolwiek o posadę tę insp. Jasiewicz czynił rozpaczliwe wysiłki. P. Jarzyna będzie drugim insp. szk. dla powiatu bocheńskiego, a o resztę wolnych posad stoczy harce także cała banda protegowanych benjaminków i nicponiów.

Figiel insp. Pallana. Przed kilku tygodniami wezwała rada szk. okr. w Wieliczce wszystkie prowizoryczne nauczycielki, z niezupełną kwalifikacyą (bez matury), by się podały do innych okręgów, rzekomo z tego powodu, iż ich jest za dużo w owym powiecie. Zdaje się, iż nie odbiegniemy od prawdy, przyjmując, że w ten sposób p. Pallan swoje awangardy dość wcześnie i sprytnie skierował w powiat bialski, aby się mu nie przykrzyło na nowej posadzie. Przyszłoroczny szematyzm rozstrzygnie, czy się nie mylimy.

Rozklaskani wiecownicy. Na ten temat pisze „Monitor“ w num 1. W Rzeszowie, jak wiadomo, odbył się niedawno wiec nauczycielski, o którym cała prasa z zachwytem pisała. Od jednego z biorących udział w owym wiecu otrzymujemy kilka charakterystycznych uwag. Oto, co nam o nim pisze... „Zaiste trzeba się było w skrajny opancerzyć pessymizm, aby na wiecu tym nie popaść razem z innymi w zachwyt cielęcy. Takie to było wszystko zachwycone, takie rozbawione, takie rozklaskane, że formalnie nie chciało się wierzyć, że to miał być wiec w sprawie regulacyi płac nauczycielskich! Zdawało się, że to przedstawienie teatralne, na którem publiczność oklaskuje wytrawną grę aktorów. Jeżeli więc „Gazeta Szkolna“ słusznie doniosła, że wiec ten był blamażem dlatego, że nie ujawnił żadnej na przyszłość sięgającej myśli, to dla uzupełnienia dodać należy, że był on blamażem i z tego powodu, że wiecownicy pod wpływem frazesu oklaskiwali w czambuł wszystko i wszystkich. Na dowód twierdzenia przytaczam jeden choćby, nader charakterystyczny moment z obrad wiecowych, który lepiej z ilustruje wiec cały, aniżeli wszelkie inne opisy... Oto, gdy lekarz rzeszowski, dr. Nieć, sięgając w swem przemówieniu głębiej w istotę rzeczy, potrącił o sprawę strejku czynnego, zerwała się na sali taka rzęsista i długotrwała burze oklasków, taki ognisty zapał ogarnął zgromadzonych, że mogło się zdawać, iż po powrocie do domu naraz wszyscy zaczną strajkować. Lecz zapał ten, jak prędko powstał, jeszcze prędzej zgasł, robiąc miejsce innemu. Zanim wiecownicy mieli czas po tylu oklaskach wypocząć, ruszył konceptem. p. kolega Piróg i nastroiwszy cymbał swego przemówienia na nutę ckliwo-patryotyczną, potępił poprzedniego mowcę, jak śmiał o tak „zbrodniczą myśl“ choćby nawet potrącić. I o dziwo! znowu zerwała się szalona burza oklasków, a gdyby p. Piróg zaproponował zlinczowanie p. Niecia, to z pewnością nie możnaby było ręczyć za całość osoby lekarza. Komentarze zbyteczne... Rozklaskana braci nauczycielska! żądacie, by wam przyznano pobory trzech najniższych rang urzędników i dlatego patrzycie ku górze, w nadziei, że wam te rangi i pobory i uznanie za pracę same z nieba spadną. Oklaskujecie, co wam pierwszy lepszy prawi o gruszkach na wierzbie, lub pańskich obiecankach, oklaskujecie tego, który was kośka i chce, byście cicho siedzieli, nadal żebrali i spuszczali się na obietnice nigdy nie spełniane — a nie patrzycie, że stoicie u progu roku 1907 — roku wyborów! Czas uderzyć w czynów stal! Nie dać się łudzić i bałamucić, ale okazać, że choć uchwały II. powszechnego wiecu we Lwowie dziś już spopielone, to jednak żyją wśród was i mogą wydać owoce... Jeżeli na wiecach waszych ma być teatr i frazes, to lepiej nie róbcie tych wieców, bo to do celu nie doprowadzi“... A my zapytujemy dodatkowo p. komitetowych rzeszowskiego wiecu, na co ściągali od uczestników po 50 hal., co uczyniło przeszło 200 koron i kiedy z tych pieniędzy złożą publiczne rachunki. Wszak wiec nie jest finansowem przedsiębiorstwem!

Dlaczego się strzelają i trują nauczycielki? Na to pytanie niech będzie odpowiedzią obrazek z paszaliku inspektora Udzieli. Przy szkole 2-kl. w Kosocicach, o 5 km. od Podgórza, była nau-

czycielką p. Albertyna Boziewicz, sumienna i pracowita w zawodzie, do tego o tyle nieszczęśliwa, iż wskutek karambolu kolejowego, za co otrzymała na czysto tylko parę setek odszkodowania, popadła w chorobę nerwową, z której leczyła się z widocznym skutkiem u specyalistów krakowskich. Ciągnęła swoje jarzmo długie lata z 450 złr. rocznie, z czego utrzymywała także matkę staruszkę, osobę słabowitą, niezdolną do pracy, a jakkolwiek należało się jej 500 złr. rocznie, pełna trwogi, by jej, galicyjskim systemem, jeszcze tego nie odebrano, co posiada, nie upominała się o swoją krzywdę. I oto w tę nauczycielską nędzę padł ze strony insp. Udzieli cios straszny, bezlitosny, będący naigrawaniem się z cudzego nieszczęścia, a dotkniętym katastrofą, wpychający chyba rewolwer do ręki, by beznadziejnej przyszłości położyły koniec... Szkoła 2-kl. w Kosocicach, za staraniem Udzieli, została rozdzieloną na dwie jednoklasowe: w Kosocicach i Soboniowicach. W Kosocicach pozostał na razie dotychczasowy kierownik, wybierający się do Dębnik, na które ma już nominacyę. P. Boziewicz przydzielono do Soboniowic. Ponieważ w Soboniowicach nie znalazła mieszkania, a p. Udziela do nich b. kierownika z Kosocic przydzielić nie chciał, jakkolwiek tenże żyje w przymusowej rozłące z rodziną, mieszkającą w Podgórzu dla edukacyi, więc obojętnem było dla niego, gdzie go p. Udziela chwilowo przeznaczy, musiała biedna, chorowita nauczycielka, mieszkać dalej w Kosocicach i codziennie, wśród śnieżycy, zawieruchy, rozkisłego błota chodzić na naukę do Soboniowic. Gdy przez to stan jej zdrowia mocno cierpiał, a insp. Udziela był bezlitosny, udała się za ostatnie grosze do hofrata Dembowskiego (p. Płażek był wówczas chory) z gorącą prośbą, by ją pozostawił w Kosocicach, lub przeniósł bliżej pod Kraków, przyczem zacytowała stosowne miejscowości. P. Dembowski przyrzekł uczynić zadość jej prośbie i niewątpliwie chciał to uczynić. Cóż się jednak dzieje? Sprawa wraca celem zaopiniowania do p. Udzieli, a jej wynik jest taki, że p. Boziewicz rada szk. kraj. przenosi z urzędu do Włosania, najodleglejszej dziury w powiecie podgórskim, w której nie ma mieszkania, ani warunków bytu dla potrzebującej pomocy lekarskiej nauczycielki! W relacyi do rady szk. kraj. szlachetny Udziela chyba tę posadę za najstosowniejszą dla niej oznaczył, bo inaczej rada szk. kraj. nie mogłaby jej skwalifikować jako „dobrodziejstwa“, o które maltretowana aż we Lwowie musiała upraszać! Ano, teraz zczeznąć musi. Tak, tak, nie wszystkie nauczycielki mają u p. Udzieli takie szczęście, jak p. Michalewskie i inne, na papierze mianowane w dziurach, a uczące w Podgórzu, lub sąsiedztwie. Dlaczego p. Udziela w podobny sposób obszedł się z p. Boziewicz? Nie przypuszczamy, aby się miał mścić za to, iż nie podzieliła się z nim marnem odszkodowaniem od kolei, bo tegoby pewnie nie przyjął. Zagadka jest tem ciekawsza, iż p. Boziewicz wyświadczyła p. Udzieli doniosłą przysługę, o której w nast. numerze wspomnimy, więc szlachetny inspektor do pewnego rewanżu był względem niej zobowiązany.

(Senzacyjny ciąg dalszy nastąpi).

Protekcya czytelniaków podrożała od razu o 100%!! Finanse czytelniaków stoją licho. „Zorganizowanie“, a co ważniejsza „opodatkowanie“ nauczycielstwa całego kraju zrobiło fiasko. Nauczycielstwo, szczególniej prowincyonalne, trzyma się wobec „Związku“ z pewną rezerwą i nie nadsyła tak hojnie składek, jak się tego klika krakowska spodziewała. Wobec pustek w kasie, postanowili czytelniacy przycisnąć mocniej „śrubą podatkową“ tych, których im się udało złapać. Na posiedzeniu z d. 4. b. m. uchwalili podnieść wkładki do „ogniska“ od razu o 100% t. j. z $^1/_4$% na $^1/_2$% pensyi miesięcznej!! Wobec bezsilności całej „akcyi“ czytelniaków, rozporządzenie to jest rzeczywiście komicznem. Za co płacić? Wszak czytelniacy nawet dla siebie w Krakowie nic nie mogą uzyskać za pomocą protekcyi „wpływowego“ Nowaka i demokratów. Nauczyciele lwowscy, wysługujący się wszechpolakom, uzyskali przynajmniej dla siebie znaczną podwyżkę płac, wynoszącą rocznie 151.808 koron. Nauczyciele krakowscy, wysługujący się bankrutującym demokratom, nie uzyskali dla siebie nic, nawet najnędzniejszego stałego dodatku drożyźnianego. Rada miejska krakowska zamiast stałego dodatku do płac, uchwala nauczycielstwu ciągle swoją „protekcyę“ do sejmu. Naiwny, kto wierzy, że ta protekcya może mieć jakąkolwiek wartość. Gdyby tak było, w takim razie wszystkie miasta i miasteczka galicyjskie uchwaliłyby podobną „protekcyę“ do sejmu. Taka życzliwość przecież nic nie kosztuje, a ładnie wygląda! Akcya „związkowców“, nie mogących przy pomocy swych rzekomych wpływów nawet dla siebie w Krakowie nic uzyskać, a protegujących za słone składki i przymusową prenumeratę swego pisemka nauczycielstwo całego kraju, jest więc arcyśmieszną blagą! Niemniej spodziewać się należy, że obecnie niby tani „Głos nauczycielstwa ludowego“ wkrótce podskoczy w cenie i to od razu jakie 100%, gdy tylko czytelniakom uda się nałapać dostateczną liczbę przymusowych prenumeratorów. Fakta te wskazują, czy słuszne były nasze ostrzeżenia, przedstawiające „Związek“ jako przedsiębiorstwo, obliczone na zyski.

Polepszenie bytu nauczycieli c. k. szkół ćwiczeń. Ministeryum oświaty postanowiło zaprojektować pewne polepszenie dla nauczycieli i nauczycielek c. k. szkół ćwiczeń, mianowicie: 1. Posunięcie do IX. rangi po uzyskaniu paru pięcioleci. 2. Policzenie do uzyskania pięcioleci lat, spędzonych przy c. k. seminaryum, jako młodszy nauczyciel szkoły ćwiczeń (w IX. randze). Przyznawanie dodatku osobistego wliczalnego do emerytury zamiast szóstego kwinkwenium. Polepszenie to odnosić się będzie także do nauczycieli muzyki i gimnastyki przy c. k. seminaryach.

Szkolnictwo ludowe w Londynie. Liczba dzieci uczęszczających do szkół ludowych w Londynie wynosi 666,167, czyli 88% ogólnej liczby obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Koszta utrzymania szkół ludowych wynoszą rocznie około 100 milionów marek. Około 20.000 nauczycieli i nauczycielek pobiera rocznie 40 milionów marek. Płace kierowników szkół wynoszą od 2880 do 8000 marek rocznie. Przeciętna płaca kierownika wynosi 5815 marek, kierowniczki 4167 marek, nauczyciela 2896 marek, nauczycielki 2182 marek.

Stosunki szkolne na Węgrzech. Na Węgrzech jest według źródeł urzędowych jeszcze 340 000 dzieci w wieku szkolnym, które z powodu braku szkół nigdzie na naukę nie uczęszczają. Potrzeba, jak twierdzi minister oświaty, hr. Apponyi, otworzyć 4000 nowych szkół, co będzie rocznie kosztowało około 4 milionów koron. Płace nauczycielskie na Węgrzech będą teraz polepszone dla 5600 nauczycieli rządowych i dla 22.000 nauczycieli szkół prywatnych (wyznaniowych i narodowych) kosztem 6 milionów koron, a więc przeciętnie o 200 koron na osobę. Polepszenie to jednak nastąpi tylko pod tym warunkiem, że szkoły nierządowe będą używały planów i podręczników, przepisanych przez ministeryum oświaty i że w szkołach więcej klasowych, od IV. klasy począwszy, rachunki, historya, geografia i pouczenie o prawach i obowiązkach obywateli państwa będą udzielane w języku węgierskim.

Służba państwowa uzyskała znaczny awans. Dotąd należało tylko 61 osób do I. klasy płacy, 3900 osób do II. klasy, 3900 osób do III. klasy. Od 1. stycznia 1907 r. należy z ogólnej liczby 26.000 sług państwowych 10% do I. klasy, 20% do II. klasy, 30% do III. klasy i 40% do IV. klasy płacy. — A nauczyciele lud. nic nie otrzymali!

W miastach stołecznych, jak Kraków, Lwów i Berno pobierają oficerowie i urzędnicy wojskowi w XI. i X. randze na mieszkanie i wypożyczenie mebli (Möbelzins) rocznie 744 koron, w IX. randze 1128 koron. Żonaci podoficerowie otrzymują rocznie na ten cel 432 koron. W Galicyi przeszło 500 nauczycieli (lek) pobiera na całe swe utrzymanie 500 — 600 kor. rocznie!! Łajdactwo nad łajdactwami!!

Z powiatu rzeszowskiego otrzymujemy zażalenie, iż sprawa stałego obsadzenia posady w Białej od dwóch lat dotąd nie jest załatwiona, a petenci nie mogą się doczekać rozstrzygnięcia. P. Babraj-Zagrodzki zaczyna po dawnemu urzędować!

W Brzozdowcach, pow. bóbreckim, panują anormalne stosunki. Tamtejsza 5 kl. szkoła była przez dłuższy czas obsadzona niewystarczającą ilością sił nauczycielskich. Personal składał się niekiedy tylko z trzech osób. Wskutek tego okazały się, nie z winy nauczycieli tylko władzy szkolnej, pewne braki w wyczerpaniu planu naukowego. Chcąc je uzupełnić, polecił insp. Reichert tamt. gronu, by poszczególnych przedmiotów uczyło o parę godzin więcej, niż wskazują plany. Ładna zapłata za poprzednie harowanie nad siły, w dodatku sprzeczna ustawom, które nigdzie nie przewidują takiej ewentualności. Jeżeli zaś mimo wszystko jest koniecznem „dorabianie“, to powinien je uskutecznić sam insp. Reichert, bo z jego winy szkoła nie miała poprzednio dostatecznej ilości sił nauczycielskich.

Powiat wielicki należy do najbardziej zacofanych w całym kraju. Szkoły wiejskie mieszczą się przeważnie w obskurnych norach, podobnych do stajni, bo insp. Pallan był zanadto wygodny, aby forsować wzniesienie stosownych budynków. Posady takie są obsadzone prawie bez wyjątku t. zw. „nauczycielkami pończoszkowemi“ z sześciotygodniowych kursów, urządzonych przez p. Pallana. W samej Wieliczce jest znowu luminarzem p. Polakiewicz, dyr. szk. wydz męsk., przed laty spoliczkowany przez kolegę Łuszcz.. na kursie rysunkowym w Krakowie, który tę obelgę, dającą się zmyć chyba tylko krwią lub wyrokiem sądowym, uważał za wyrównaną, gdy mu przeciwnik na przeprosiny podał rękę! Jest on głównym filarem tamt. „ogniska“, a sekunduje mu w tem braciszek Wicunia. Otóż nieuświadomione nauczycielstwo powiatu wielickiego, ulegając „powadze“ p. Polakiewicza itp., popartych sukursem krakowskich czytelniaków, którzy do Wieliczki kuligiem na zjazd przyjechali, uchwaliło wyrazić nam za krytykę zjazdu del. krakowskiego „związku“ „oburzenie i pogardę“. Straszna ta uchwała uczyniła rzeczywiście nader przygnębiające wrażenie — w naszym wychodku.

Skromne żądania. Niedawno odbyła się we Lwowie prywatna ankieta w sprawie seminaryów naucz., do której się zwołali sami profesorowie tych zakładów. Uchwalili, aby każde seminaryum, prócz dyrektora i katechety(ów), miało 14 profesorów i 10 nauczycieli szkół ćwiczeń! Zapewne każdy z tych panów uczyłby wówczas tylko parę godzin tygodniowo! Co za dużo, to niezdrowo, szanowni panowie, mianowani często „mit Nachsicht der Studien“...

Z Husiatyńskiego dochodzą nas nowe zażalenia na tamtejszego insp. Wojnarowskiego. Jego kancelarya funkcyonuje tak leniwo, iż niektóre szkoły z braku opału miały zawiesić naukę. Rada szk. kraj mogłaby już raz przeprowadzić surową rewizyę działalności tego „dygnitarza“.

Curiosum! Nauczycielowi z Trzęsówki, powiatu kolbuszowskiego, kazał tamt. urząd gminny odrobić 2 dni szarwarku drogowego, od czego z ustawy jest uwolniony. Wobec tego musiałby zawiesić naukę, aby z łopatą w ręku wałęsać się po gościńcu gminnym. Takie niespodzianki są niezwykłe nawet w Galicyi!

Honor „szlachetnego“ prezesa Nowaka mocno zblamowany! „Głos Narodu“ w numerze z dnia 8. stycznia b. r. określa zachowanie się p. Nowaka na wiecu nauczycielskim, odbytym w Krakowie d. 6. stycznia b. r., w następujący sposób: „Napiętnować jeszcze musimy wystąpienie p. Nowaka, który od pewnego czasu odgrywa wśród nauczycielstwa krakowskiego rolę głównego agitatora demokratów. P. Nowak był widocznie w dobrej szkole agitacyjnej, bo nauczył się wszystkich przewrotnych praktyk demagogicznych. Przemawiając na zgromadzeniu niedzielnem, wyrwał p. Nowak z artykułu prof. Czerkawskiego, przejętego najgorętszą sympatją dla nauczycieli — ustęp, w którym prof. Czerkawski ironizuje poglądy przeciwników podwyższenia płac nauczycielskich, i przytoczył go jako własne zapatrywanie autora i jego stronnictwa. Wybryk ten można tylko wytłumaczyć albo bezdenną głupotą, albo niesłychaną perfidią. — W jednym i drugim wypadku rola p. Nowaka jest bardzo.. smutna. W każdym zaś razie, protestujemy najmocniej przeciwko wprowadzeniu do życia publicznego tego rodzaju kuglarskich sztuczek“. Ciekawiśmy, czy „szlachetny“ p. Nowak będzie szukał satysfakcyi za ten „moralny policzek“ i na jakiej drodze, czy też „zamilknie z godnością“ i schowa go w kieszeń.

Odpowiedzi. X. Korespondencyi od nieprenumeratorów nie pomieszczamy. Honoru p. Winnickiego z Nawaryi obecnie reperować nie myślimy. Skoro wytoczył proces „Szkolnictwu“, oczekujemy na rozprawę, która się odbędzie w Krakowie. A możeby tymczasem uiścił nam 4 kor. 66 hal. za prenumeratę jeszcze z r. 1904!! Jeżeli jest honorowy, to i o tem powinien pamiętać, choć go nie skarżymy! — F. Z. Kartę tytułową „Gaz. szk.“ i spis rzeczy wysłaliśmy w grudniu. Kto nie otrzymał, raczy zareklamować. P. T. korespondentów prosimy, by każdy artykuł był pisany na osobnej karcie, z marginesem na nasze uzupełnienia.

Powiatowe wiece naucz. odbędą się jeszcze w Żydaczowie i N. Sączu 20 b. m

Promiń Nr. 1. zawiera: Wid wydawnyctwa. Dwa komunjikaty. W sprawi uczytelskoji kandydatury do rady derżawnoji z Bukowyny. Załunaw wiczewyj dzwin. Na zasłanju. Kilka dumok pro wykłady i widczyty dlja seljan. Fejljeton: Nasz album. Woskresne Wkrajina. Striczky. Weczirnyj nastrij. „Hospodyn“ knyżky. Wsjaczyna. Bibljiografja. Anonsy. Humorystycznyj kutok. — Pismo to zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, bo uczciwie służy sprawie nauczycielskiej.

Macierz polska wydała książeczkę p. t. „Stanisław Staszic“, M. Reitera. Poznajemy w niej Staszica jako reformatora wyobrażeń społecznych, męża czynu, twórcę przemysłu polskiego i jako człowieka. Cena książeczki (65 stron z 5. rycinami) 40 hal.

Zalegających z przedpłatą prosimy ponownie o wyrównanie należytosci.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (1.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.